

WITAJ W NASZEJ RODZINIE

# KOLACJA



MAKSYMILIAN KUZNOWICZ

## Matka

Od zawsze kochałam swoje dzieci i męża. Ani razu nie pomyślałam, o tym, żeby zrezygnować z bycia matką czy żoną. Wiedziałam już od małej dziewczynki, że właśnie ta droga jest mi pisana. Kochałam gotować, sprzątać, pomagać w nauce dzieciom, a co najważniejsze, podtrzymywać ciepło naszego domu. Niestety, ostatnimi czasy, coś się stało z moim mężem i dobra energia mieszkania na tym cierpi. Nie chciałam od razu sugerować, że mamy tu do czynienia z morderstwem drugiego stopnia. Wręcz przeciwnie, o żadne zabójstwo w tej sprawie nie chodzi.

Mamy dzisiaj sobotę, czyli jeden z moich ulubionych dni w tygodniu. Za każdym razem ekscytuję się tak samo na myśl wyjścia z domu i przyszykowania pysznej kolacji w dniu dzisiejszym. Wszyscy razem usiądziemy do stołu i będziemy delektować się chwilą. Bez większego zastanowienia ubieram czarny golf i zwykłe, starte jeansy. W końcu nie muszę świecić pięknem, mając już męża. Jeszcze kogoś bym rozproszyła, a tego bardzo nie chcę.

Podróż do samego sklepu zajmuje mi ponad godzinę. Jedyne, czego nie lubiłam w swoim domu, to jego lokalizacja. Od najbliższego miasta, w tym sklepów, dzieliły nas kilometry. Na szczęście, jak co tydzień, jestem świetnie zorganizowana i sprawę zakupów załatwiam w mniej niż pół godziny. Po powrocie do domku w lesie zahaczam jeszcze o kiosk, żeby zakupić najnowsze wydanie mojego ulubionego tygodnika „Prawdziwe Kobiety Domu”.

Będąc na miejscu, od razu ruszam w stronę kuchni. Jest to zdecydowanie moje ulubione pomieszczenie w tym malowniczym miejscu. Czeka już w niej na mnie mama, to znaczy moja teściowa. Aczkolwiek jest dla mnie jak prawdziwa mamusia i przyjaciółka, której nigdy nie miałam. Jak co tydzień pomaga mi przygotować nadchodzący obiad dla rodziny i gości. Prawdę mówiąc, towarzyszy mi przy tej czynności dość często, zważywszy na fakt, że mieszka razem z nami.

Mija już druga godzina naszego maratonu, a wszystko wyjątkowo idzie po mojej myśli. W pewnym momencie czuję, że ktoś nadchodzi. Mam tylko nadzieję, że nie jest to mój mąż. Ostatnio jest dość nerwowy, ale może to przez niemiłą sytuację, jaka go spotkała. Dwa dni temu nasi Goście nie chcieli współpracować, a on nie lubi zaborczych ludzi. Zwłaszcza, kiedy oferuje im coś dobrego.

Wchodzę na chwilę do jadalni i spoglądam na otoczenie. Odkurzenie, ścieranie kurzy i mycie okien to żaden dla mnie problem. Został jeszcze obrus, który zakładam równie szybko. Jestem wdzięczna mojej rodzinie zastępczej, która przynajmniej nauczyła mnie, jak żyć. Wiem, że dzięki nim jestem teraz dobrą matką i żoną. A w końcu to w byciu kobietą jest najważniejsze.

## Ojciec

Nie powiem, czasami ponosi mnie za bardzo. Jest to może uwarunkowane genetycznie, a tak naprawdę wszystko jest winą mojego ojca, po którym odziedziczyłem skłonności do bycia agresywnym. Nie mi to jednak oceniać, bo taki ze mnie naukowiec, jak z polityka altruista. Nie zmienia to wciąż faktu, że każdy dom potrzebuje twardej ręki i dyscypliny. Moja rodzina powinna mi dziękować za wszystko, co dla nich robię.

Po południu chciałem na chwilę odpocząć, może obejrzeć mecz w telewizji, ale jak zawsze odgłosy Gości mi nie pozwoliły. Obiecałem sobie, że dam sobie z tym spokój i zrobię to później. Przed kolacją, po lub w jej trakcie. Jak mawiał mój dziadek, „pożyjemy, zobaczymy”. Tym czasem decyduję się na rozwiązanie, które jest najlepsze. Staję w przedsiönku, zakładam robocze ubrania i wychodzę tylnymi drzwiami. Znajdując się na podwórku, chwytam siekiere i kieruję się w stronę mokrego lasu.

Ostatniej nocy strasznie padało, dlatego wciąż w powietrzu czuję zapach wilgoci. Jedna z nielicznych rzeczy, które uwielbiam, właśnie nadchodziła dużymi krokami, a ja nie mogłem się doczekać. Podchodzę do sterty drewna i zabieram się za rąbanie jednego po drugim. Czas jest bardzo ograniczony, dlatego bez wahania przyspieszam tępo. W końcu muszę jeszcze rozpałić kominek i przyszykować się do punktu kulminacyjnego dzisiejszego dnia. Obcieram swoje spocone czoło i spoglądam na ziemię. Cudowna górką drewna przed moimi oczami sprawia, że chce mi się skakać ze szczęścia. Sięgam po średniej wielkości pudełko i zagarniam parę sztuk, po czym cofam się do domu.

Będąc już w środku, wstawiam na chwilę drewno do kotłowni, aby zesła z nich wilgoć, a w tym czasie wchodzę do kuchni. O dziwo, nie ma w niej mojej żony, a sama matka. Podchodzę do niej i składam pocałunek na jej czole. To jedyna osoba w tym domu, która ani trochę nie działa mi na nerwy. Chcę otworzyć piekarnik, żeby zobaczyć, co jest w środku, ale mama uprzedza mnie, mówiąc, że jest to kurczak w batatach oblany białym winem. Jej słowa sprawiają, że tym bardziej jestem niecierpliwy dzisiejszego wieczora.

Bez wahania cofam się do kotłowni i wyjmuję z niej drewno. Dotykam prawą dłonią wierzchu i stwierdzam, że jest już suche. Wspaniale. Wchodzę do salonu, gdzie znajduje się zabudowany kominek. Rozpałam go i upewniam się przez chwilę, czy przypadkiem nie zgaśnie. Na szczęście wszystko udaje się, a ja już mam wychodzić, ale widzę przed sobą obraz, który nie powinien mieć miejsca. Stół nie jest jeszcze przygotowany do naszej kolacji. Bez większego zastanowienia otwieram szeroko buzię i wołam swoją córkę.

## Córka

Zrób to, zrób tamto. Nie ma dnia, w którym ci ludzie daliby mi spokój. Rozumiem, że mieszkam w tym domu i powinnam posiadać obowiązki, ale bez przesady. Jeden dzień wolnego by mi nie zaszkodził. Chociaż, widząc nieprzyszykowany stół, wiem, że nie powinnam być zła. W końcu za parę godzin będziemy mieli do czynienia z najważniejszą chwilą całego tygodnia. Usiądziemy wszyscy przy jednym stole i spędzimy wspólnie miło sobotni wieczór. Szkoda, że nie ma takiej okazji codziennie.

Przyszykowanie całości nie trwa długo. Jest to jedna z funkcji, typowo przypisana tylko mi. Możliwe, że ojciec z matką chcą mnie przygotować do prawdziwego życia żony i matki. Nie wiedzą jednak, że jestem silniejsza niż typowa dziewczynka. Nie dam tego po sobie poznać, ale kiedy przyjdzie czas, to uciekną stąd daleko i nigdy nie wrócę. Muszę tylko poczekać na odpowiedni moment.

Moim zdaniem, zasłużyłam na małą nagrodę, dlatego wędruję do kuchni, w której pachnie bajecznie. Na stole kuchennym widzę kurczaka w batatach, sałatkę i inne sosy. To tam znajduje się również moja kochana babunia. Podbiegam do niej i przytulam ją, ile tylko mam sił. Patrzę na nią tymi kocimi oczkami, a chwilę później dostaję od niej ciasteczko czekoladowe. Dziękuję jej za to i zmykam prędko do swojego pokoju.

Zamykam szybko drzwi i podchodzę do skrzyni w nogach łóżka. Jest ona cudownie wykonana, a w środku znajdują się, jak ja to mówię, „magiczne instrumenty”. Według mamy, od urodzenia miałam dryg do grania, dmuchania i szarpania. Obecnie potrafię grać na siedmiu instrumentach, aczkolwiek nie uważam tego za wystarczającą ilość. Moim dzisiejszym wyborem są skrzypce i jeden z utworów Fryderyka Chopina. Zamykam oczy i daję się ponieść mojemu instynktowi. Bezbłędnie wydaję na świat nutę za nutę.

Przez dobrą chwilę uśmiech nie schodzi z mojej twarzy, dopóki nie słyszę krzyków. Nasi Goście nie są zadowoleni, ale muszą dać nam jeszcze trochę czasu. Obiad nie jest w pełni gotowy, a to niedopuszczalne. Chcę kontynuować grę, ale hałas jest niewyobrażalny. Prycham i chowam instrument z powrotem do futerału, a następnie do skrzyni. Trzaskam drzwiami i schodzę na parter. Nie widzę nigdzie nikogo z rodziny, dlatego decyduję się przejść na drugi koniec domu. Chwilę później otwieram drzwi zamknięte na trzy spusty i krzyczę, ile mam sił w płucach:

- Cisz! – poprawiam włosy i zamykam mosiężne wrota.

Wciąż słyszę głosy ludzi, ale nie są one tak nachalne, jak wcześniej. Doskonale. W końcu nikt nie powinien być niegrzeczny przed kolacją. Czasami mi się wydaje, że tylko ja jestem z całej tej rodziny ułożona. Nawet mama nie jest tak doskonała na pierwszy rzut oka, jaką się wydaje. Nie będę jednak nikogo oceniać, ponieważ wtedy zostanie wpisana na listę niegrzecznych dzieci Świętego Mikołaja.

Wracam z powrotem do swojego kolorowego pokoju i wyciągam ze skrzyni kolejny instrument. Na drugi ogień idzie harmonijka. Taka niepozorna, ale ile w niej zabawy. Jeszcze przez chwilę słyszę natrętny krzyk Gości, ale nie przeszkadza mi to wcale, ponieważ jestem w swoim muzycznym świecie.

## Syn

Jakbyśmy nie mogli żyć w równowadze. Bez wojen na świecie czy krzyków w moim domu. Co prawda nie deliberowałbym teraz o tym, ale taka jest prawda. Wystarczy wykluczyć parę negatywnych czynników i już mamy na świecie mniej zabójstw lub wypadków. Niestety, nigdy nie będziemy współpracować, chyba że zagrożenie będzie dotyczyć każdej ze stron. Wtedy od razu rzucimy się do podpisania sojuszu, a błędy przeszłości zostaną zapomniane. Jest to normalne, podobnie jak dzisiejsza kolacja, która niedługo będzie miała miejsce.

Nie zwlekam z doprowadzeniem własnej osoby do porządku, dlatego idę się wykąpać. Wchodzę do kabiny prysznicowej i zamykam ją za sobą. Uruchamiam maszynę, a kilka sekund później czuję krople wody na moim ciele. Odkąd pamiętam, uwielbiałem kąpiele. Była to dla mnie chwila wytchnienia, która mogłaby być niekończącym się cyklem mojego życia. Nie powiem, że trwało to krótko, aczkolwiek udało mi się wszystko zrobić szybciej niż myślałem.

Nucąc pod nosem hity lat 70., zmierzam do swojej szafy i wybieram jeden z eleganckich czarnych garniturów. To wyjątkowy dzień, dlatego ubiór również powinien być odpowiedni. Wszystko musi się dzisiaj udać, inaczej będzie mi bardzo smutno. Odganiem od siebie wizję niepowodzenia i schodzę na dół. Kieruję się na chwilę do kuchni, żeby napić się wody. Niektórzy powiedzą, że soki są najlepszym napojem na świecie, inni jeszcze, że kawa, herbata czy whiskey. Dla mnie ten zwykły płyn jest prawdziwą ambrozją.

Przechodzę do salonu, gdzie dostrzegam swoją babcię. Kochana kobieta, która jest przy mnie od urodzenia. Nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobił. Podchodzę do niej i pozwalam sobie pocałować ją w policzek. Zerkam na stół, który wygląda jak jeden z tych filmów, przy którym ma zaraz zasiąść arystokracja.

- Spisałaś się świetnie, babko – uśmiecham się do niej i zamaczam palec wskazujący w sosie grzybowym. Oblizuję palec i zamykam oczy pod wpływem tej rozkoszy. – Przepyszne.

- Pamiętaj, że nie zrobiłam tego wszystkiego sama – odwzajemnia mój uśmiech i poprawia fartuszek kuchenny, który wciąż ma na sobie.

- Wiem, wiem. Idź się przebrać. Zaraz będziemy zaczynać – patrzy na mnie porozumiewawczo i maszeruje do swojego pokoju.

Wzdycham i oglądam się dookoła, czegoś mi tutaj brakuje. Już wiem! Zawracam do kuchni po zapalniczkę i parę świeczek. Odpalam parę na stole, żeby podkreślić całość. Chwilę później wszystko jest już dopięte na ostatni guzik, dlatego przechodzę na drugi koniec parteru. Staję przed mosiężnymi drzwiami, za którymi słychać głosy Gości. Otwieram je delikatnie i po cichu, jak tylko potrafię, aby zrobić im niespodziankę. Chwilę później znajduję się w piekle.

## Kolacja

Jak na mój wiek, udało mi się ze wszystkim zdążyć. Może nie jestem jeszcze aż tak stara, na jaką myślałam, że jestem. Każdy kolejny dzień przy życiu dla starszej osoby potrafi być naprawdę zaskakujący. Ubieram jedną ze swoich sukienek na specjalne okazje, a także krótkie szpilki. Nie lubię przesadzać z ubiorem, ale czasami można sobie pozwolić na trochę więcej. Robię ostatnie poprawki korektorem, a także szminką. Spinam włosy swoją ukochaną srebrną spinką i biorę głęboki wdech. Wszystko będzie dobrze, musi się udać.

Wychodzę ze swojej sypialni i nasłuchuję, co się dzieje w jadalni. Nie mam wątpliwości, że wszyscy są już na swoim miejscu. Słyszę nieme krzyki i mocniejsze walnięcia o podłogę. Nagle wszyscy cichną, kiedy ktoś uderza ręką o stół:

- Moi kochani, poczekajmy na babcię – mówi osoba, a ja zastanawiam się, czy mam teraz wkroczyć do środka zdziwiona widokiem, który ujrzę? A może powinnam przybrać pokerową twarz? Decyduję się na tę drugą opcję.

- Jak się miewają moje skarby – wchodzę, jak gdyby nigdy nic do pomieszczenia i widzę przed sobą obraz, którego się spodziewałam. Po bokach stołu siedzą dwie kobiety i jeden mężczyzna. Jedna z nich to trochę młodsza dziewczynka o rudych włosach. W centrum siedzi natomiast osoba, która mojemu sercu jest najbliższa. To mój wnuczek.

- Byli trochę niegrzeczni, ale daliśmy sobie radę – w tym samym czasie spoglądamy na rodzinę, która siedzi przy stole. Wszyscy ją tworzący mają na buzi taśmę. Taśma krępuje także ich ręce i nogi, które są przywiązane do krzesła – Babuniu, czy mógłbym cię prosić o włączenie czegoś? – kiwam głową i podchodzę do starego gramofonu. Bez zastanowienia włączam ulubioną piosenkę mojego wnuka, a kiedy jestem pewna, że wszystko jest sprawne, siadam przy stole.

Widząc scenę, która rozgrywa się przed moimi oczyma, chcę uciec, wyjechać najdalej i nigdy nie wracać. Wiem jednak, że nie tędy droga. To nie tak działa, a mi prawdopodobnie by się nie udało. Podnoszę się z siedzenia i sięgam do garnka z ciepłą zupą pomidorową.

- Kochanie, podaj mi swój talerz – proszę wnuczka, a po chwili jego talerz jest pełny.

- Dziękuję, babciu – rzucam w jego stronę ciepłą minę i nakładam niewielką porcję również sobie. Wylewam trochę na obrus pod wpływem krzyku uwięzionego mężczyzny – Zobacz, co zrobiłeś! – mój wnuczek wstaje od stołu, podchodzi do niego i jednym zamaszystym ruchem odrywa taśmę z jego ust. – Tego chciałeś?! – bierze ze stołu jego talerz, następnie nalewa do niego trochę zupy i uderza go nim w głowę. Krzyk jest jeszcze gorszy niż wcześniej.

- Przestańcie natychmiast! – patrzę na nich przesywającym wzrokiem i po chwili dodaję – Nie dostaniecie deseru... - wnuczek spogląda na mnie smutnym wzrokiem, dlatego postanawiam to wykorzystać – Wiem, jak bardzo lubisz moje wypieki, skarbie. Zdejmij im z buzi taśmę.

- Dobrze, babciu – szepcze poddenerwowany i postępuje tak, jak go poprosiłam. Na twarzy oblanego zupą mężczyzny zaczynają tworzyć się okropne bąble. Do jego krzyków dołączyła również rudowłosa dziewczynka.

- Dlaczego nam to robicie? – pyta z łzami w niebieskich oczach kobieta.

- Nie cieszycie się? Jesteście przecież naszą rodziną. Razem z mamą siedziałyśmy w kuchni pół dnia, żeby zrobić dla was jedzenie – mówi z troską w głosie mój wnuczek, chociaż teoretycznie obecnie nim nie jest.

Nasi Goście zerkają na wnuczka ze strachem w oczach. Nie ma żadnego sensu wyjaśnienie im całej tej sytuacji. Zajęłoby to przynajmniej pół dnia, chociaż skrócenie tej historii jest wciąż możliwe.

Po śmierci mojego męża, mój pierworodny syn postanowił wraz z rodziną przeprowadzić się do mnie na wieś. Co prawda, wieś to za dużo powiedziane, ponieważ jest to domek w głębi lasu, oddalony od najbliższego sklepu około sześćdziesiąt kilometrów. W ciągu paru miesięcy wszyscy przywykli do nowego stanu rzeczy. Niestety, spokój nie trwał długo. Była to sobota, czyli dzień, w którym jak co tydzień wybieraliśmy się na pyszny obiad do centrum. Los chciał, że mój wnuczek zachorował tego dnia. Jako jego babka postanowiłam z nim zostać i przypilnować, żeby nie ruszał się z łóżka. Reszta rodziny pojechała na wycieczkę, która niecałą godzinę później miała zakończyć się tragedią. Doszczętnie zniszczone auto, po którym nie było, co zbierać. Według opinii świadków, dźwięki zdarzenia były straszliwe, a widok jeszcze gorszy.

Chłopak przeszedł to okropnie, nigdy nie pogodził się z tą tragedią. W momencie dorastania zaczęło dziać się z nim coś nie tak. W pewnym etapie swojego życia nabył nowe cechy, preferencje czy inteligencję. Staralam się zrobić wszystko, żeby mu pomóc. Niestety, wyrok psychiatry był jednoznaczny – zaburzenie dysocjacyjne tożsamości, znane również jako rozdzielenie jaźni czy osobowość wieloraka. U mojego wnuka wykształciły się oprócz podstawowej osobowości jeszcze trzy – kochająca i troskliwa Matka, agresywny i wymagający Ojciec, a także pewna siebie i uzdolniona Córka. To on przez tą tragedię ucierpiał najbardziej. Przez te traumatyczne zdarzenie jego mózg dążył do wykształcenia rodziny, takiej jak wcześniej.

To jednak nie wystarczyło jednej z osobowości, a mowa tu o Ojcu. Zdominował on całość i zmusił podstawową osobowość, jaką jest mój wnuk, do porywania rodzin. Szuka w ten sposób idealnych kandydatów, którzy wypełniliby jego pustkę. Ci obecni przy stole są kolejnymi z wielu innych, którzy mu nie przypasowali. Niektórzy spytają się, dlaczego nikomu o tym nie powiedziałam. Nie raz miałam takie myśli, ale w końcu mój wnuczek jest dla mnie ostatnią żywą pozostałością przeszłości. Jestem gotowa chronić go, a także tej tajemnicy, do śmierci. Bez względu na konsekwencje, będę z nim do końca.

- Widzę, że jesteście już grzeczni. W takim razie przyniosę tartę jabłkową – uśmiecham się do wnuczka, a także do płaczących, wiercących się na krzesłach Gości, którzy od dzisiaj zostali naszą Rodziną.